

MEGHAN QUINN

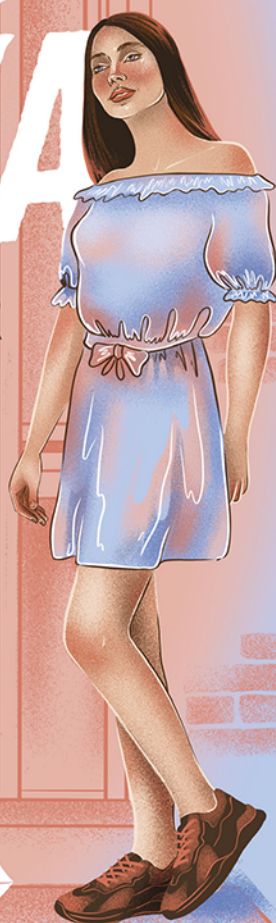
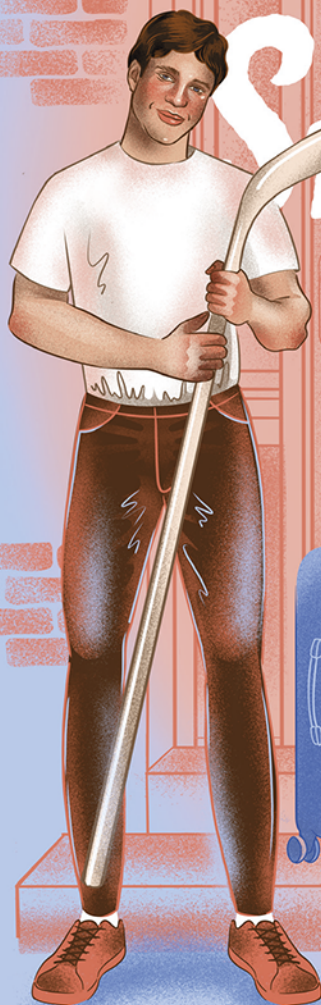
BESTSELLEROWA AUTORKA USA TODAY

DWA *magiczne*

SŁOWA

VANCOUVER
AGITATORS:

MIŁOŚĆ NA LODZIE #2



Tytuł oryginału: Those Three Little Words (The Vancouver Agitators #2)

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

Projekt okładki: Karolina Maluty

ISBN: 978-83-289-2269-3

Copyright © 2022. THOSE THREE LITTLE WORDS by Meghan Quinn

The moral rights of the author have been asserted.

Translation copyright © 2026 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

editio.pl/user/opinie/dwawa2

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: editio.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

1

Penny

Pytanie na TikToku: *Gdybyś miał córkę lub siostrę, to od którego kolegi z drużyny chciałbyś, aby trzymała się z daleka?*

Silas Taters: *Och, jasne, że od Hornsby'ego.*

Halsey Holmes: *Hornsby'ego.*

Levi Posey: *To oczywiste. Od Hornsby'ego.*

Eli Hornsby: *O mnie mówicie? No tak... *Kręci głową* Cóż, szczerze mówiąc, to chyba ja także wskazałbym siebie. Siebie i Tatersa.*

Silas Taters: *Hornsby wymienił mnie? A to skurczybyk. Powinien był zacząć od siebie.*

Pacey Lawes: *Pytacie, od kogo moja siostra powinna się trzymać z daleka? Od wszystkich. Wszyscy są idiotami. I świetnie wiedzą, że nie mają prawa nawet się do niej zbliżyć. Ale gdybym miał wymienić tylko jedną osobę? No to jest proste. Oczywiście, że Hornsby. Nie ma mowy, żebym kiedykolwiek pozwolił mu choćby spojrzeć na nią jak na kobietę. Nigdy! Na szczęście on to wie.*

– Dlaczego właśnie tu? Przecież nie jesteś singielką – mówię do mojej najlepszej przyjaciółki, Blakely, ponownie obciążając przy tym sukienkę. Robię to już chyba po raz dwudziesty, odkąd wysiadliśmy z Ubera.

Cóż, na wieszaku sukienka prezentowała się naprawdę świetnie. I kiedy po raz pierwszy stanęłam w niej przed lustrem, też wyglądała

uroczo. Niestety teraz, gdy przemierzam w niej ulice Vancouver, nie już nie jest takie urocze. Przede wszystkim ciągle się podsuwa coraz wyżej i wyżej na moich udach. Wielkim sukcesem będzie, jeśli nikt nie zobaczy dziś mojej bielizny.

– No tak, ale Perry jest dziś poza miastem i fajnie jest być twoją skrzydłową.

– Ale ja przecież nawet nie miałam ochoty nigdzie dziś wychodzić – zauważam. – Głupio tak udawać, że jesteśmy singielkami. Zwłaszcza dzisiaj, w walentynki.

– Wcale nie – zapewnia Blakely, chwytając mnie pod rękę, by mnie do siebie przyciągnąć.

Wyższa ode mnie o dobre piętnaście centymetrów, jest chodzącą pięknoscią o kasztanowych włosach, szmaragdowych oczach i uśmiechu, który znika w rzadkich przypadkach, gdy ktoś sprawia jej przykrość. Jest moją kumpelą z pracy, najlepszą przyjaciółką i ekspertką od pielęgnacji skóry, która robi wszystko, by nieustannie wyglądać na dwadzieścia jeden lat i ani jeden dzień więcej.

– Walentynki to najlepszy czas na samotne wyjście na miasto, bo można spotkać kogoś, kto jedynie chce choćby w tym dniu wypełnić pustkę w sercu.

– No tak, wypełnianie pustki w sercach innych to faktycznie najlepsza zabawa – rzucam sarkastycznie.

– To może być dobra zabawa, ale musisz dać sobie na to przyzwolenie. Nie wydaje ci się, że to już najwyższy czas, żeby zacząć umawiać się na randki? Dostałaś już ten awans, na który musiałaś tak ciężko pracować, więc chyba możesz się zrelaksować i trochę zabawić?

Ma rację. Przez ostatnie dwa lata wypruwałam sobie w pracy żyły. Długie wieczory w pracy równają się niewielu imprezom.

– Nie potrzebuję faceta, żeby się dobrze bawić.

– Fakt – przyznaje Blakely. – Musisz się jednak wyrwać z domu. Nie chciałam wyciągać tej karty, ale przyjaciółki też mają czasem swoje potrzeby.

– Więc wchodzisz tam razem ze mną?

– No a jak myślałaś? Oczywiście. Muszę zadbać o twój dobry humor. Obie potrzebujemy zabawy. To jak, myślisz, że dasz radę? Dasz radę się zabawić?

Wzdycham z przesadnym dramatyzmem.

– Myślę, że dam.

– Świetnie. Więc umawiamy się tak: kiedy przekroczysz próg tego klubu, masz mieć dobry humor. Jeśli spotkasz jakiegoś fajnego faceta, to super, ale nie stawiamy sobie tego za cel. Naszym celem jest po prostu dobra zabawa. Może trochę potańczymy, ale na pewno poprzyglądamy się ludziom, którym przyszło spędzać ten romantyczny wieczór jako single.

– Mamy więc plan – potwierdzam z animuszem.

Właśnie docieramy do klubu, o którym mówiła Blakely.

Ponoć w walentynki cały lokal jest udekorowany na czerwono balonami i serpentynami, wśród których tłoczą się single gotowi na poznanie drugiej połówki. Wspominała też coś o przekąskach, „zarąbistej” muzyce i ekskluzywnej liście zaproszonych gości. Okazuje się więc, że nie każdy może tam ot tak sobie wejść z ulicy.

Przyznaję, że w jej ustach brzmiało to wszystko całkiem zachęcająco, a skoro już się wyszykowałam i wcisnęłam w tę kusą sukienkę, co mi szkodzi się zabawić? Kariere zawodową zaczynałam jako stażystka w klubie hokeja na lodzie Vancouver Agitators, ale w końcu udało mi się awansować na stanowisko koordynatorki mediów społecznościowych. Specjalizuję się w TikToku i naprawdę bardzo kocham swoją pracę.

Na co dzień obracam się wśród profesjonalnych hokeistów, pilnuję, by nadążali za bieżącymi trendami na TikToku, komunikuję się z kibicami za pośrednictwem mediów społecznościowych i oglądam mecze mojego brata. Hokej to sport, który oboje kochamy.

Najpierw awans, a wczoraj wygraliśmy mecz – mam więc powody do świętowania i zabawy.

W drzwiach stoi szeroki w barach i na oko nieprzyjemny typ z listą zaproszonych gości. Przygląda nam się uważnie spod ściągniętych brwi.

– Nazwisko – rzuca szorstko.

– Blakely White z osobą towarzyszącą – odpowiada Blakely, kołysząc się lekko na obcasach i rzucając mi uśmiech, który jasno dowodzi, jak bardzo się cieszy na czekającą nas zabawę.

Bramkarz długo szuka jej nazwiska na liście i gdy już zaczynam nabierać podejrzenia, że go nie znajdzie, zamaszystym pociągnięciem

długopisu odznacza pozycję na liście, robi krok w bok i zdejmuje z haczyka aksamitną linę zagradzającą wejście.

– W środku nie palimy. Możecie jeść, ile chcecie. Dobrej zabawy – mówi tak znudzonym i monotonnym głosem, że natychmiast zaczynam się zastanawiać, ile razy tego wieczoru wygłosił już tę formułkę.

Wchodzimy. Natychmiast rzucają mi się w oczy setki balonów szczególnie zakrywających i tak już niski sufit. Balony w różnych odcieniach różu i czerwieni są głównym elementem dekoracji, ale uzupełniają ją przewieszone nad barem serpentyny z krepy i brokat rozsypany po całej podłodze. Wystrój jakoś mnie nie przekonuje – balony i brokat to wcale nie jest dla mnie zapowiedź dobrej zabawy.

Pomimo koszmarnych kawałeczków papieru przyklepiających się do podeszw, atmosfera w słabo oświetlonej sali wydaje się całkiem niezła – przez dudniącą muzykę przebijają się wesołe rozmowy i śmiech. Nie będę też ukrywać, że w oko już zdążyło mi wpaść kilku dobrze ubranych mężczyzn. Może jednak będzie fajnie?

– Chodźmy tam – mówi Blakely, ciągnąc mnie za sobą na tyły lokalu. Musimy się przeciskać przez tłum, wśród którego zręcznie lawirując kelnerzy roznoszący drinki i przekąski. – Tam są stoliki. Mam nadzieję, że któryś będzie wolny i będziemy mogły usiąść.

Prowadzi mnie do znacznie większego pomieszczenia, w którym roztawiono wysokie stoliki z barowymi krzesłami. Jest tu o kilka oktaf ciszej.

– O, tam widzę stolik. Dobra, to ja spróbuję go zająć, a ty skocz po drinki.

Lokal jest pełny i w drodze do baru dostaję kilka kuksańców.

Udaje mi się jednak przedrzeć do kontuaru. Pochyliam się nad nim i przyglądam się ustawionym na półce butelkom, zastanawiając się, na co mam ochotę. W końcu przychodzi moja kolej.

– Świetna sukienka – zauważa barmanka.

– Ach, dziękuję. – Rzucam przelotne spojrzenie na wspomnianą sukienkę. – Ciągłe mi się podwija. To cholernie irytujące.

Dziewczyna puszcza do mnie oko.

– Myślę, że to akurat będzie dziś twoją bardzo skuteczną bronią. Co ci podać?

Skąd ma wiedzieć, że nie jestem zainteresowana podrywaniem kogokolwiek? Okej, może pozwolę sobie na odrobinę flirtu, bo faceci tu naprawdę są atrakcyjni, ale to tyle. Nie szykuję się na nic poważnego.

– Yyy, moja przyjaciółka zawsze zamawia Malibu Bay Breeze z wiśienką, więc poproszę to dla niej, a dla mnie niech będzie gimlet z dwoma plasterkami limonki.

– Już się robi! – szczebiocze wesoło barmanka i zabiera się do pracy. Porusza się żwawo, sięgając po kolejne butelki, i z wprawą odmierza kolejne składniki. W życiu nie nadawałabym się do tej pracy. Jak można spamiętać wszystkie te drinki i jeszcze zabawiać wstawionych klientów rozmową? To byłoby dla mnie zdecydowanie za dużo.

– Gimlet? W życiu bym nie podejrzewał, że lubisz gin. – Gdzieś z boku dociera do mnie głęboki głos.

Znam ten głos.

Chyba każdy w tym mieście go zna.

Obracam się w lewo i staję twarzą w twarz z Eli Hornsbym, najlepszym obrońcą w lidze, który, tak się akurat pomyślnie składa, gra w klubie, w którym pracuję – Vancouver Agitators. Ale, co równie ważne, jeśli nie ważniejsze, jest też najseksowniejszym i... najbardziej napalonym hokeistą, jakiego widział ten świat. Najprzystojniejszy, najbardziej wygadany i skory do flirtu. Obiekt westchnień wszystkich fanek i wielu fanów. Z kijem w ręku jest groźny jak lew, ale poza lodowiskiem ujmuje każdego swoim charyzmatycznym uśmiechem z pełnym własnym użębieniem, co jak na hokeistę wcale nie jest takie oczywiste. No a na dokładkę jest jednym z najlepszych przyjaciół mojego brata.

– Hornsby, a c-co ty tutaj robisz? – jąkam się, jak zawsze onieśmiona jego seksapilem.

Ale tym razem do onieśmielenia dochodzi jeszcze szok, że go tu widzę. Lokal z walentynkową imprezą dla singli naprawdę nie wydaje się odpowiednim dla niego miejscem. Cóż, z drugiej strony, ma prawo do wolnego wieczoru i odrobiny zabawy.

No tak, to *jednak* ma sens.

– Świątuję swoje urodziny – oznajmia, po czym opiera się o bar i upija łyk piwa. Każdy ruch, każdy gest jest taki opanowany i swobodny. I niewątpliwie ten facet jest w pełni świadomy tego, jak dobrze wygląda w tym swoim granatowym, trzyczęściowym garniturze.

Nie znam nikogo – naprawdę *nikogo* – kto w garniturze wyglądałby lepiej niż Eli Hornsby.

W mediach społecznościowych opublikowałam kilka filmików w zwolnionym tempie, na których wchodzi do hali lub przechadza się po korytarzach klubu. Oznaczyłam go w nich jako najlepiej ubranego zawodnika z całej drużyny. Charakterystyczne dla niego krótkie męskie cygaretki, do których nigdy nie zakłada skarpetek, przyciągają uwagę wszystkich, a dziewczyny wręcz mdleją na widok sposobu, w jaki materiał marynarki opina jego umięśnione ciało i olbrzymie bicepsy, gdy podnosi do ust kubeczek kawy na wynos.

Jest amantem i modelem w jednym, a ja zawsze mogę opublikować w sieci jakieś smakowite zdjęcie.

Teraz jednak ten amant i model w jednej osobie stoi przede mną i patrzy prosto w moje oczy, a ja czuję, jak w żołądku narasta mi jakieś dziwne uczucie. Mam jednocześnie ochotę wyciągnąć dłoń, by pogłaskać jego muskularną klatkę piersiową, i pobiec do toalety, by zwymiotować. Dwie całkowicie przeciwstawne reakcje, ale obie jakże żywe.

Próbuję się opanować. Z udawaną swobodą kładę dłoń na barze, chcąc zyskać jakieś podparcie i odzwierciedlić jego wyluzowaną postawę. Wiem, że jest prawdziwym dżentelmenem i zawsze nienagannie zachowuje się w towarzystwie, ale i tak wnoszę prośby do samego Kupidyna, by moja sukienka nie podwinęła się w tym momencie jak jakaś okienna roleta i nie ujawniła temu gorącemu hokeiście żadnego skrawka mojej bielizny.

O Boże... No właśnie, co ja w ogóle mam tam pod spodem? Jak mogę nie pamiętać tak istotnego szczegółu?

– Eee... Przepraszam, ale dobrze się czujesz? – pyta, przykucając lekko i zaglądając mi głęboko w oczy.

O cholera, nie odpowiedziałam mu.

– Tak, dobrze. Świetnie – zapewniam pospiesznie i agresywnym ruchem pstrykam mu przed twarzą. – No tak. Dziś są twoje urodziny. Przecież sama zamieściłam tę informację na TikToku.

– A i owszem – przyznaje, wciąż uważnie mi się przyglądając. Pewnie się zastanawia, czy nie powinien się odsunąć na bezpieczną odległość, na wypadek gdyby znów zachciało mi się pstrykać. – Zamieściłaś zapełniony filmik, na którym Posey uderza mnie w tyłek kijem hokejowym.

Fakt. Ale filmik jest naprawdę bardzo zabawny. W głębi piersi wzbiera mi chichot, ale chyba ktoś tam jednak nade mną czuwa, bo udaje mi się nie parsknąć śmiechem.

– Pomyślałam, że to się spodoba fanom, którzy wydają się zachwyceni waszą męską przyjaźnią.

Levi Posey, czołowy napastnik. Silny i potężnie zbudowany facet o gołęmb sercu. Na lodowisku prawdziwy diabeł, ale poza nim jest niesamowicie ciepłym, miłym i serdecznym kolesiem. Zdecydowanie najbardziej wrażliwy człowiek w drużynie, kochający kanapki z szynką bolońską i przed każdym meczem klepiący Hornsby’ego w tyłek swoim kijem. To już swoista tradycja i fani ją uwielbiają.

– Raz piliśmy koktajl mleczny z jednego kubka, a ludzie już się tak zachowują, jakbyśmy byli zaręczeni. – Eli przewraca oczami.

Ach, ten koktajl. To było urocze. Eli i Levi byli razem na imprezie w szpitalu dziecięcym i dostali koktajl mleczny – jeden kubek, dwie słomki. Pili go, patrząc sobie w oczy. Nagranie tego momentu było marketingowym strzałem w dziesiątkę. Nasz zespół medialny wykorzystał go na maksa. Klip znalazł się nawet w pierwszej dziesiątce najlepszych ujęć miesiąca w stacji ESPN.

– To było wspaniałe. Teraz jesteście złączeni na wieki.

– Cóż, zawsze mogło być gorzej – zauważa, uśmiechając się szeroko. O Boże, ten uśmiech. Moja dłoń, która nie spoczywa na barze, drży gwałtownie na widok jego śnieżnobiałych, równiutkich zębów. – Na przykład ktoś mógłby mnie przyłapać na picciu z jednego kubka z twoim bratem.

– Och, Pacey nigdy nie wypiłby z tobą z jednego kubka – wyrwa mi się, zanim zdążyę pomyśleć. – Powiedziałby, że na pewno masz jakąś zakaźną chorobę i nie chce nic od ciebie złapać.

Pacey, mój brat, jest bramkarzem Vancouver Agitators. To filar drużyny, dysponuje niesamowitym refleksem, jednym z najlepszych w lidze. A niedawno... kilka miesięcy temu zakochał się na zabój w pewnej dziewczynie o imieniu Winnie, która natknęła się na niego zupełnym przypadkiem podczas burzy. To długa historia, ale ważne, że od razu wpadła mu w oko. I wcale mu się nie dziwię, bo Winnie jest naprawdę fajna. Lubię ją i mam nadzieję, że wkrótce usłyszymy dzwony weselne, a ona stanie się częścią mojej rodziny. Już od jakiegoś czasu

suszę Paceyowi głowę, że powinien się jej oświadczyć. Mówi, że taki jest plan, ale wciąż czeka na odpowiedni moment. Podejrzewam, że chce to zrobić zaraz po zakończeniu sezonu, kiedy chłopaki znów wyjadą na urlop do Banff. Pewnie zamierza zrobić to w pierwszą rocznicę spotkania. Cóż, mój brat czasem bywa taki sentymentalny.

Ale zaraz, zaraz. W myślach analizuję swoją ostatnią wypowiedź. Eee... Czy ja właśnie powiedziałam Hornsby'emu, że zdaniem mojego brata ma jakąś chorobę? I to w dodatku zakaźną? Że nie powinno się pić z nim z jednego kubka? O Boże, co ja wygaduję? Dałabym sobie rękę uciąć, że połowa Amerykanek i znaczna część Amerykanów chciałaby podzielić się z nim koktajlem mlecznym. Ja na pewno. Dlaczego więc zachowuję się jak dziecko, które bezmyślnie papuguje po swoich rodzicach, i powtórzyłam tę głupią uwagę rzuconą kiedyś mimochodem przez Pacea?

– Nie mam żadnej zakaźnej choroby – mówi stanowczym głosem Eli, krzywiąc się przy tym lekko. – Twój brat lubi wymyślać takie rzeczy, żeby jakoś umniejszyć fakt, że jestem od niego przystojniejszy. – Nie odrywa wzroku od moich oczu. Trzepocze zalotnie rzęsami, żeby podkreślić, że to żart. – Dlatego powtarzam: nie, nie mam żadnych chorób. Chcę, żebyś miała jasność.

Unoszę obie ręce.

– Hej, jasne, spoko. To, co robisz w swoim wolnym czasie, to tylko i wyłącznie twoja sprawa – zapewniam. Przy czym doskonale wiem, jak wiele tego wolnego czasu zajmują mu kobiety.

Wiele długich nocy.

I krótkich pożegnań.

Barmanka stawia przede mną drinki i obrzuca nas domyślnym spojrzeniem.

– Zapisać drinki na konto naszego hokejowego gwiazdora? – pyta z uśmiechem.

Cóż, normalnie bym odmówiła, bo chcę wyraźnie oddzielać pracę od życia osobistego, ale z jakiegoś powodu, chyba żeby dopasować się do flirciarskiego stylu prowadzenia rozmowy Eliego, uśmiecham się do niego i mówię:

– Och, z przyjemnością. – Przenoszę wzrok na barmankę i dodaję: – Wielkie dzięki.

Dziewczyna puszcza do mnie oko.

– Ależ nie ma sprawy.

No dobrze, skoro już miałam tę śmiałość, by naciągnąć kogoś na drinki, pora się zbierać. Szybko uciec, zanim przepocę cienki materiał tej sukienki. Biorę kieliszki i próbuję odejść, ale Eli zagradza mi drogę.

– Hmm, skoro stawiam, to należy mi się chyba nieco dłuższa rozmowa z tobą. Nie sądzisz?

Eee... Dłuższa rozmowa z Elim... Cóż, to chyba jest ostatnia rzecz, na którą mam ochotę. Dlaczego?

Bo przyznaję szczerze, ten facet cholernie mnie onieśmiela. Przyszłam tu, żeby się dobrze bawić, i choć Hornsby jest naprawdę świetnym i miłym gościem, to zawsze czuję się przy nim nieswojo. Wiem, że to zabrzmi głupio, ale on jest po prostu... Po prostu za przystojny. Nie jestem w jego lidze. Wiem, że on nigdy nie będzie mną zainteresowany, dlatego wołałabym ograniczyć swoje kontakty z nim do absolutnego minimum. To mistrzowski flirciarz i z łatwością mógłby zawrócić mi w głowie. A ja nie chcę pozwolić mojemu malutkiemu, romantycznemu mózdzkowi ulec ułudzie, że ten cholernie atrakcyjny samiec alfa mógłby chcieć ode mnie czegoś więcej. Nie, wolę trzymać się od niego z daleka i nawet myślami nie wchodzić w te obszary.

Czyli muszę odprowadzić go do jego przyjaciół i szybko go tam z nimi zostawić.

– Gdzie twoi koledzy? Nie jesteś tu chyba sam?

– Przyszedłem z Poseyem, ale zmył się po pięciu minutach, wymawiając się bólem żołądka. Choć szczerze mówiąc, myślę, że tak naprawdę po prostu mu się tu nie spodobało.

O, Posey. Z nim nie miałabym problemu się spotykać. Jasne, jest przystojny, ale w taki trochę bardziej przyziemny sposób. Kiedy się uśmiecha, w powietrzu nie rozbłyskują fajerwerki, jak to się dzieje w przypadku Hornsby'ego.

– Och, szkoda. Przecież jest taki uroczy. Nie miałby najmniejszego problemu, żeby znaleźć tu sobie jakąś miłą dziewczynę.

Hornsby marszczy czoło.

– Ma ich wystarczająco dużo. W sumie w tym właśnie cały problem. Wiesz, on nie lubi być obiektem uwagi.

Spoglądam na niego z powątpiewaniem.

– I kto to mówi? Największy podrywacz w drużynie.

Wysoko unosi brwi.

– Uważasz mnie za największego podrywacza? – Kieruje palec w swoją pierś, udając zdziwienie.

Czy on sobie żartuje? Nie uważam go za największego podrywacza. Ja *wiem*, że nim jest. Przecież wszyscy to wiedzą. Drużyna, pracownicy klubu i kibice. To, że Hornsby jest seryjnym łamaczem kobiecych serc, dla nikogo nie stanowi tajemnicy. Kiedyś spytałam Pacea, czy Hornsby ma jakieś wyrzuty sumienia w związku z tym, że tak skacze z kwiatka na kwiatek, a mój brat odpowiedział, że nie, bo Eli zawsze jest z nimi absolutnie szczerzy. Dziewczyny wiedzą, na co się piszą – jedna noc i koniec.

Możecie sądzić, że mam nierówno pod sufitem, ale takie podejście jest czymś normalnym wśród zawodowych sportowców.

Mam zamiar mu to powiedzieć, żeby wiedział, że ja to wiem i rozumiem, ale właśnie w tym momencie jego piękne oczy wywołują zwarcie w moim mózgu i wyrzucam z siebie bezsensowny bełkot:

– Yyy... Eee... Chciałam powiedzieć... Ooo, jak tu gorąco, no nie? – mówię, a Eli kręci głową i nie przestaje się uśmiechać. – Nooo, ja tak nie sądziłam, ale wiesz, słyszałam... No, wszyscy mówią, że ty... Że ty, nooo... że masz zdecydowanie największe powodzenie wśród wszystkich zawodników – udaje mi się w końcu wydukać. Mam wrażenie, że kieliszki zaraz wyślizgną mi się z dłoni. Jestem tak spocona, jakbym przedzierała się przez parną dżunglę Amazonii.

– Kto niby tak mówi?

Czy to nie oczywiste?

– Wszyscy – powtarzam, krzywiąc się niemiłosiernie.

Nie spuszczając ze mnie spojrzenia, podnosi kufel do ust i bierze łyk. Boże, jest taki swobodny, taki zrelaksowany. Nie rozumiem, jak można mieć w sobie tyle pewności siebie i spokoju.

– Uważam, że nie powinnaś słuchać ludzi.

– Sugerujesz, że to, co o tobie mówią, to nieprawda? – pytam i nerwowo oblizuję wargi. Ten ruch natychmiast przykuwa jego uwagę.

Chowam szybko czubek języka, a kiedy Eli z powrotem podnosi wzrok do moich oczu, mówi:

– Tak, sugeruję, że to aktualnie nie jest prawda.

Okej... Dobrze wiedzieć.

Nie wiem jednak, co zrobić z tą informacją i jak mogłabym zρέcznie przejřć do jakiegoř innego tematu. Co dalej? Chciałabym wrócić do przyjaciółki i wypić z nią w spokoju drinka.

– Nie wiem, co chcesz mi przez to powiedzieć, ale naprawdę nie musisz mi się z niczego tłumaczyć. Nie wolno mi umieszczać na TikToku żadnych informacji o życiu prywatnym zawodników, no chyba że zostanie to wcześniej zatwierdzone i potwierdzone. Wiesz, obowiązuje mnie tajemnica zawodowa. Wszystko, co ciebie dotyczy, jest bezpiecznie zamknięte w mojej głowie.

No właśnie, może tylko o to mu chodzi. Może chce mieć pewność, że posty o jego hulaszczym trybie życia nie zaleją nagle mediów społecznościowych.

Przyznaję jednak, że to byłby naprawdę świetny post... Ale nie, nigdy bym czegoř takiego nie zrobiła.

– Z niczego nie próbuję się tłumaczyć – oświadczam i taksuję mnie wzrokiem. Jego oczy wędrują w dół po moim ciele, ale zaraz wracają na twarz. Czuję się tak, jakby mnie analizował i szukał wszelkich niedociągnięć w moim wyglądzie.

Och, uwierzcie mi, nie trzeba szczególnej przenikliwości, by je dostrzec.

Robi krok w moją stronę.

– Po prostu szukam towarzystwa. Kogoř, z kim mógłbym pogadać. Naprawdę chcesz, żebym samotnie spędził urodziny?

Cholera, czy to nie przekreřla mojego cwanego planu ucieczki?

Spoglądam prosto w jego niebieskozielone oczy. Rany, ale on ma piękną twarz. Jest tak idealnie, wręcz nieprzyzwoicie proporcjonalna. Wszystko jest piękne – od kształtnych ust, przez nos, aż po mocno zarysowaną szczękę. I-de-al-ne. Jest wysoki, ma szerokie, muskularne ramiona, atletyczną budowę ciała. No i jest taki uroczy i miły. Naprawdę trudno mu odmówić.

Bardzo trudno.

– To nie moja wina, że wybrałař niewłaściwą osobę na spędzenie razem swoich urodzin – mówię, próbując znaleźć choć jeden powód, dla którego chciałby mojego towarzystwa.

Przecież ja jestem dla niego nikim. Owszem, robię świetną quesadillę i jeśli mnie spytasz, z którego sezonu serii *Jess i chłopaki* jest dany odcinek, to powiem ci to bezbłędnie. Nie chcę się nadmiernie puszyć i reklamować, ale umiem też przyszyć guzik, a to dziś naprawdę rzadka umiejętność. Ale... to już chyba wszystko. Nie mam do zaoferowania nic specjalnego, zwłaszcza komuś takiemu jak Hornsby. To po prostu nie ten kaliber.

– Prawda, ale teraz wybieram *ciebie*. Naprawdę chcesz mi odmówić w takim dniu?

Eee...

Chcę, ale chyba nie potrafię.

Mam ochotę mu powiedzieć, że to nie moja wina. No wystarczy na niego spojrzeć. Żadna kobieta nie byłaby w stanie mu odmówić. Proszę, niech spróbuje.

No i widzisz? Tak właśnie myślałam. To po prostu niemożliwe.

Żegnaj, babski wieczorze z przyjaciółką.

A miałam tyle planów. Chciałam opowiedzieć Blakely o swoim ostatnim doświadczeniu z woskowaniem... Boże, ale to był koszmar. Chciałam spytać ją, co sądzi o tej nowej specjalnej bieliźnie na *te* dni, którą tak wszędzie teraz reklamują. Chciałam jej opowiedzieć o tym, jak kilka wieczorów temu spędziłam dwie godziny w cukierni, przyglądając się przystojnemu tureckiemu piekarzowi wyrabiającemu ciasto.

Cóż, to nie są tematy, które mogłabym poruszyć w rozmowie z takim facetem jak Eli. Nie zamierzam wyjść przy nim na rozmarzoną małolatę.

Wątpię też, by miał coś do powiedzenia na temat majtek menstruacyjnych.

Wygląda jednak na to, że Hornsby na poważnie składa mi propozycję, a ja nie jestem taką twardą suką, żeby mu odmówić. To są jego urodziny i nie powinien spędzać ich sam. Jak mogłabym na to pozwolić? Wygląda więc na to, że duet Blakely i ja zmienił się w trio.

– Czy chcę ci odmówić? – powtarzam, spoglądając w stronę stolika, przy którym Blakely grzebie w telefonie. Przełykam ślinę. – Oczywiście, że nie.

Jego twarz promienieje uśmiechem – tak, tym uśmiechem, od którego kręci mi się w głowie i robi mokro w majtkach. Wystarczy jedno jego spojrzenie, pełne zalotnych i niewypowiedzianych obietnic, żeby

zadrżały pode mną nogi. I to pulsowanie między nimi. Gdybym nie stała, to pewnie mimowolnie by mi się rozsunęły.

Nie mam najmniejszego zamiaru randkować z Hornsby ani z żadnym innym kolegą Paceya z drużyny, ale skoro prosi mnie o towarzystwo w ten wieczór, to jak mogę odmówić?

Eli bez słowa obejmuje mnie ramieniem, a ja prowadzę go do stolika, przy którym siedzi Blakely. A ta, jakby coś wyczuła, bo podnosi głowę znad telefonu i patrzy, jak idziemy w jej stronę.

Oj.

Znam tę minę.

Uśmieszek, który doskonale mi mówi, o czym teraz myśli.

Niemal widzę, jak zębatki obracają się w jej głowie, przerzucając niegrzeczne, bardzo niegrzeczne obrazy.

Stawiam przed nią kieliszek i już wiem, że to, co zaraz wypłynie z jej ust, zupełnie mi się nie spodoba. Przeczuję, że tego drinka będę musiała wypić ja.

– Eli Hornsby, czy to nie twoje urodziny? – szczebiocze Blakely.

Jestem zazdrosna o tę lekkość i swobodę w jej tonie. Nigdy nie miała problemu z nawiązywaniem kontaktu z zawodnikami. Trajkotała z nimi, a ja pociałam się w kacie i chrząkałam nerwowo, odpowiadając na ich pierwsze pytania. Zawsze potrzebowałam chwili, żeby się trochę ośmielić. Można by pomyśleć, że powinnam się już do tego przyzwyczaić – w końcu niemal całe życie przebywam w otoczeniu profesjonalnych, sławnych zawodników. Ale nie. A już na pewno nie w przypadku Hornsby’ego.

– Tak. Dziś są moje urodziny – potwierdza, stawiając kufel na małym okrągłym stoliku.

– W takim razie wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! – wykrzykuje radośnie moja przyjaciółka, po czym dodaje: – Wspaniale byłoby świętować twoje urodziny razem z wami, ale niestety...

Co niestety?

Dlaczego podnosi się z krzesła?

Dlaczego nie sięga po kieliszek i nie pije drinka?

Dlaczego zarzuca torbę na ramię?

– ...właśnie dzwonił Perry. Wrócił wcześniej do domu, żeby zrobić mi niespodziankę. Bardzo żałuję, że nie mogę spędzić z wami tego

wyjątkowego wieczoru, ale muszę wracać do mojego Walentego. – Wydyma usta i robi smutną minkę, która jednak zupełnie mnie nie przekonuje.

Nie wierzę jej.

Nie wierzę w ani jedno słowo.

– Wychodzisz? – pytam z wyraźną paniką w głosie. Rzucam jej znaczące spojrzenie, które wyraźnie mówi: „Błagam cię na wszystkie świętości, nie zostawiaj mnie z nim samej”, ale ponieważ moja najlepsza przyjaciółka jest też podłą suką, postanawia z pełną premedytacją i absolutnie świadomie nie odczytać tego komunikatu.

– Tak, ale jestem pewna, że Hornsby doskonale dotrzyma ci towarzysztwa i będzie wyśmienitym skrzydłowym.

– Skrzydłowym? – podchwytuje Hornsby. – Czyżbyś chciała tu sobie dziś kogoś poderwać, Penny?

– Co??? Nie! – protestuję. Moje policzki płoną żywym ogniem. – Ja wcale nie chciałam tu przychodzić, ale Blakely mnie namówiła. Myślałam, że zostaniemy u mnie w domu i zjemy razem całe pudełko lodów... Eee, powiedziałam pudełko? Miseczkę. Miseczkę lodów.

Powiedziałam to, co myślałam. To miało być całe pudełko. Całe duże pudełko kremowej, mlecznej słodkości. Może nawet z posypką lub czekoladowym kremem. I na pewno z wiśniami.

No ale przecież nie przyznam się do tego przed facetem, który nie ma ani grama tłuszczu.

– Musiała wyrwać się z domu. Wiesz, że ona nawet jeszcze nie zdążyła opić swojego awansu? – wtrąca Blakely.

– Nie? – dziwi się Hornsby. – Cóż, w takim razie koniecznie trzeba zamówić jeszcze jedną kolejkę – mówi, a potem zwraca się do Blakely: – Nie martw się. Zaopiekuję się twoją przyjaciółką. Zrobię wszystko, żeby to był najlepszy wieczór w jej życiu.

Ku mojemu przerażeniu moja przyjaciółka puszcza do niego oko i mówi:

– Taką właśnie miałam nadzieję.

Następnie nachyla się do mnie i przytula mnie na pożegnanie, jednocześnie szepcząc prosto do ucha:

– Błagam cię, skończ ten wieczór w jego łóżku, a jutro wszystko mi opowiesz.

– Zwariowałaś? – odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

– Tak, ja też będę za tobą tęskniła, ale przecież widzimy się w pracy – mówi głośno i przytyka palec do mojego nosa. – Kocham cię. – Odwraca się raz jeszcze do Hornsby’ego. – Zaopiekuj się, proszę, moją przyjaciółką.

– Tak zrobię – odpowiada Hornsby, przechylając lekko swój kufel w jej kierunku.

I wtedy, zanim jeszcze na dobre zdąży do mnie dotrzeć, co tu się właściwie dzieje, zostaję sam na sam z Elim Hornsbyem przy małym, intymnym stoliku na tyłach lokalu, a z głośników sący się romantyczna muzyka.

– Proszę, usiądź i zaczekaj chwilę – mówi, podsuwając mi stopą krzesło.

O rany. Nie wierzę, że Blakely naprawdę mi to zrobiła.

A najgorzej, że nic już nie mogę na to wszystko zaradzić. Nie jestem na tyle odważna i asertywna, by odstawić drinka i odejść bez słowa. A zresztą jak mogłabym uciec? Przecież będę widywać go w pracy, na litość boską. Blakely, moja *eks* najlepsza przyjaciółka była moją ostatnią deską ratunku.

Teraz nic już nie mogę zrobić.

Ze świadomością, że zostałam podstępnie wmanewrowana, siadam i podnoszę kieliszek do ust. Och, Blakely usłyszysz ode mnie jutro parę gorzkich słów. Niełatwo będzie jej na powrót wkupić się w moje łaski. Będzie musiała się naprawdę postarać. Zasypać mnie prezentami. Wieloma fajnymi prezentami... i kasą! Tak, za to, co mi zrobiła, należy mi się odszkodowanie. Każę jej wachlować sobie twarz banknotami i powtarzać, że jestem mistrzynią przyszywania guzików. Taki jest koszt zostawienia przyjaciółki na pastwę losu.

Co najmniej pięćdziesiąt dolarów... w jednodolarowych banknotach, żeby się bardziej wkurzała.

I dziesięć dolarów w ćwierćdolarówkach.

Pięć dolarów w jednocentówkach.

Niech wrzuci mi to wszystko do słoika podpisanego: „Przepraszam” i z odłączonego namalowanym sercem. Rzeczony słoik ma mi wręczyć wraz z moim ulubionym napojem – waniliowym latte na odtłuszczo-

nym mleku – nowym błyszczącym notesem i pasującym do niego długopisem. Właśnie tak będzie wyglądała jej pokuta. A ja nawet po tym wszystkim przyjmę ją z powrotem na swoją najlepszą przyjaciółkę najpierw na okres próbny. *Zastanowię się, czy dalej się z nią przyjaźnić.*

– Hej? Wszystko w porządku? Czemu jesteś taka zła? – pyta Eli, przerywając moje rozmyślenia nad adekwatnym wymiarem kary dla Blakely. – Wyglądasz tak, jakbyś miała ochotę rzucić tym kieliszkiem o ścianę.

Spoglądam na drinka, który był przeznaczony dla mojej eks najlepszej przyjaciółki i zastanawiam, się czy rzeczywiście tego nie zrobić. Na pewno przyniosłoby mi to swego rodzaju ulgę.

– Lekko poirytowana – koryguję.

– Poirytowana tym, że spędzisz ze mną wieczór, czy tym, że twoja przyjaciółka najpierw wyciągnęła cię z domu, a potem zostawiła samą w lokalu?

– I tym, i tym – wrywa mi się. – To znaczy tym, że mnie wyciągnęła i tym, że mnie zostawiła. Nie mam absolutnie nic przeciwko twojemu towarzystwu. Przeciwnie. Jesteś... w porządku i w ogóle.

– W porządku i w ogóle? – dopytuje Eli z lekko obrażoną miną. – Jestem tylko w porządku? Znam mnóstwo osób, które chciałyby wypić ze mną drinka.

– Tak, oczywiście. Wszyscy chcieliby się z tobą napić. Ja też – zapewniam pospiesznie. – Bardzo. – Stukam kieliszkiem o jego kieliszek. – No to za wspólną noc. – Pociągam łyk i dopiero gdy zauważam uśmiech na jego twarzy, uświadamiam sobie, co wygaduję. – To znaczy, nie chodzi mi o wspólną noc w tym sensie... W ten sposób, jak zwykle spędzasz noc z kobietami... w łóżku. Chodziło mi o wspólne spędzanie czasu. Platonicznie. Bez seksu. Bo seksu nie będzie. Przecież my rzadko ze sobą rozmawiamy, więc co tu mówić o seksie...

Boże, Penny, zamknij tę głupią jadaczkę.

Biorę kolejny, znacznie większy łyk.

Ale z jakiegoś zupełnie niezrozumiałego dla siebie samego powodu brnę dalej.

– Nie żeby to miał być kiepski seks... – Moje nerwy, ten trzyczęściowy garnitur i brak skarpetek, przez co doskonale widzę te jego wspańnięte kostki... To połączenie robi mi prawdziwą sieczkę z mózgu

i wstrząsa mną do głębi. – Jestem całkiem niezła w łóżku, a przynajmniej tak próbuję sobie wmawiać. No wiesz, pewnie nie tak dobra jak ty, bo ty na pewno masz o wiele więcej wprawy i ćwiczeń, jeśli chcesz to tak nazywać. Miałam kilku partnerów, z jednym byłam nawet całkiem długo i on też był w tym całkiem niezły. Fajnie było się z nim bzykać, no wiesz. – Trącam go łokciem, a on patrzy na mnie z wyraźnym rozbawieniem. – W każdym razie.... – Głośno wypuszczam powietrze. – W każdym razie myślę, że już żałujesz, że nie wyszedłeś stąd razem z Blakely.

– Ależ skąd – zapewnia, nie przestając się uśmiechać. – Jestem dokładnie tu, gdzie chcę być. O to mi chodziło. Jesteś naprawdę zabawna.

– Plotę coś bez składu i ładu. Zawsze tak się dzieje, gdy jestem zdenerwowana. Bełkoczę. I, o Boże, czy ja właśnie ci powiedziałam, że jestem zdenerwowana? Nie żeby rozmowa o moim życiu erotycznym była lepsza... Boże, chciałabym, żebyś kazał mi się zamknąć, bo jak tego nie zrobisz, to będę tak plotła bez końca... – Czekam, aż coś powie, ale on tylko podnosi kufel do ust i upija łyk piwa. – Proszę, powiedz coś. Cokolwiek. Wybaw mnie od mojej własnej głupoty.

Eli wybucha śmiechem. To głęboki, cudowny dźwięk, który wibruje w moich kościach.

– A niby dlaczego miałbym pozbawiać się tej przyjemności? Od lat się tak dobrze nie bawiłem.

– Ależ ty jesteś okrutny.

– Nie przesadzaj. Po prostu fajnie się słucha, jak tak się wijesz i kłuczysz. Ale pozwól, że zapytam: dlaczego jesteś zdenerwowana?

No właśnie: dlaczego jesteś taka zdenerwowana, Penny?

Och, no nie wiem, może dlatego, że jest studziwiećdziesięciocentymetrowym facetem obdarzonym idealnym ciałem i bystrym umysłem, a ja nie nawykłam być tak blisko perfekcji? Może dlatego, że Blakely chciałaby, żebym *poszła do łóżka* z tym mężczyzną, i teraz nie mogę myśleć o niczym innym? Może dlatego, że zamierzałam dziś wieczorem trochę sobie pofolgować i się rozluźnić, a tu proszę, próbuję zachować profesjonalizm... Ech, nie. „Profesjonalizm” nie jest tu chyba dobrym słowem, szczególnie po tych bzdurach, jakie wygadywałam o seksie.

– Nie wiem – mówię. – A ty jesteś zdenerwowany?

– Nie. Niby dlaczego miałbym być zdenerwowany?

– Eee... No wiesz, cała ta presja związana z walentynkami? – podsuwam, wzruszając ramionami.

– Nigdy nie obchodziłem tego święta, ale to może dlatego, że zawsze świętuję wtedy swoje urodziny.

– No tak, tak. – Zezuję do kieliszka. – Wiesz, chyba będę potrzebowała jeszcze jednego drinka.

– W takim razie dopij tego, a ja skombinuję następnego. – Mruga do mnie zachęcająco. Mogłabym przysiąc, że moja macica kurczy się rytmicznie.

Co się ze mną dzieje, do jasnej cholery? Czy to dlatego, że są walentynki i cała ta romantyczna atmosfera mąci mi w głowie? Bo przecież już raz miałam okazję do rozmowy sam na sam z Elim. Choć to była krótka wymiana zdań, a ja miałam konkretne zadanie do wykonania i nie motałam się przy nim jak teraz.

Ale kiedy spotykaliśmy się na płaszczyźnie zawodowej, on nigdy nie przyglądał się tak moim ustom i nie uśmiechał się w taki sposób. Nigdy też nie taksował mnie tak ostentacyjnie wzrokiem.

Dlaczego więc oboje zachowujemy się dziś inaczej?

2

Eli

Doskonale pamiętam moment, w którym po raz pierwszy zobaczyłem Penny Lawes. Była stażystką, a Pacey oprowadzał ją po klubie. Wpadłem na nich na korytarzu, tuż przed naszą szatnią. Zrobiłem jakąś głupią uwagę na temat przyprowadzania dziewczyn do szatni i spytałem Pacea, czy to początek nowej tradycji, podpatrzonej w klubie Brentwood Baseball, którego zawodnicy słyną ze sprowadzania kibicek do szatni. Oczywiście zabłysły mu niebezpiecznie i przez zaciśnięte zęby wyjaśnił mi, że to jest jego siostra.

Możecie sobie wyobrazić moje zdziwienie.

No wiecie... Pacey może i jest całkiem przystojny, oczywiście o ile lubisz takie długie, kręcone blond włosy, ale jego siostra... O jasna cholera.

Ależ to gorąca sztuka.

Ma wszystkie te kobiece krągłości, biodra, za które można złapać i duży, pełny biust, który mógłbym odkrywać kawałek po kawałku godzinami. A te jej usta... kształtne, miękkie i aż proszące o gorący pocałunek. Długie włosy w kolorze platynowego blondu... Wyobrażam sobie, że mógłbym je owinąć wokół dłoni i mocno trzymać, podczas wchodzenia w nią. Pieprzona perfekcja. Każdy centymetr jej ciała to pieprzona perfekcja.

Jeszcze tego samego dnia, kiedy siedłem do sali treningowej na kilka ćwiczeń rozluźniających po meczu, Pacey przyparł mnie do ściany i powiedział wprost, że mam się trzymać z dala od jego siostry.

Oczywiście rznąłem głupa i zapewniałem, że nie mam pojęcia, o czym mówi. A on wtedy odpowiedział:

– Słuchaj, dobrze widziałem, jak na nią patrzysz. I przysięgam na wszystkie świętości, jeśli ją tkniesz, będziesz trupem.

Zapamiętałem to sobie, świadomy, że akurat w tej kwestii Pacey nie rzuca słów na wiatr. Nie miałem ochoty sprawdzać, czy to tylko pusta groźba.

Za każdym razem, gdy się z nią mijałem w korytarzach klubu czy nawet podczas pracy z nią nad jedną z jej wielu kampanii reklamowych na TikToku, po prostu kiwałem jej uprzejmie głową i uśmiechałem się zdawkowo. To jednak były tylko pozory.

Bo tak naprawdę...

Bo tak naprawdę nie mogłem oderwać wzroku od jej nóg i tych cholernych szpilek, które tylko w niewielkim stopniu maskowały jej niski wzrost. Wyobrażałem sobie, jak by to było, gdyby wskoczyła na mnie i objęła mnie udami w talii, krzyżując te szpilki za moimi plecami... Wyobrażałem sobie, że ściągam je z jej zgrabnych stópek, po czym rzucam ją na łóżko i patrzę, jak włosy układają się w aureolę na materacu. Wszystkie te fantazje zbierały się w mojej głowie, bezpiecznie zamknięte w folderze o nazwie „nietykalna”. Niestety, co chwila dochodziły jakieś nowe, a ja nie wiedziałem, co z nimi robić.

Zbierały się i nawarstwiały.

Po każdym jej spojrzeniu.

Po każdym zasłyszonym odgłosie jej szpilek stukających po korytarzu.

Po każdym śmiechu, który zdarzyło mi się usłyszeć, gdy rozmawiała z kimś innym.

Mój umysł wariował. Wyobrażenia działała na pełnych obrotach i robiłem się podniecony za każdym razem, kiedy ona pojawiała się gdzieś w pobliżu.

I dzisiaj jest tak samo.

Z takim tylko wyjątkiem, że dziś mogę z nią poflirtować. No do cholery, mam przecież urodziny.

Wszystkiego najlepszego dla mnie!

Nie ma chyba nic złego w odrobinie flirtu, prawda?

– Dość szybko ci idzie – zauważam, kiwając głową w stronę jej kieliszka. Ciągnie drinka przez słomkę, aż robią jej się dołki w policzkach, co oczywiście każe mi się zastanawiać, jak wyglądałaby jej twarz, gdybyssała coś innego niż słomkę.

– Tak mówisz? Może dlatego, że jestem spragniona. Przez całe paplanie wyszło mi w ustach.

Ach, to jej paplanie... Cóż, normalnie szybko bym się znudził, gdyby to była jakakolwiek inna kobieta, ale z jakiegoś powodu wszystko, co robi Penny, wydaje mi się niezwykle urocze. Mógłbym słuchać jej bez końca. Chciałbym zatopić się w jej słowach, zagubić w szalonych myślach i wątkach.

– Masz może ochotę na coś do jedzenia? – pytam.

– Hmm – mruczy, rozglądając się po sali. – Nie, chyba nie. Wiesz, nie chciałabym zostawać zbyt długo. Rozumiesz, jutro praca. Dałam się wyciągnąć z domu, bo chciałam zrobić przyjemność Blakely, no a zostałam, ponieważ, no cóż, masz dziś urodziny. Wiesz, co powinniśmy zrobić? Przysiadźmy się do baru i znajdziemy tam kogoś, z kim mógłbyś wrócić dziś do domu. No wiesz, kogoś, z kim naprawdę mógłbyś uczcić ten dzień.

Unosi niedwuznacznie brwi i gdybym nie był zły, że chce mnie spławić i umówić z kimś innym, to uznałbym to za niesamowicie słodki gest.

– Ale ja jestem zadowolony z ciebie.

– Ze mnie? – pyta, kierując palec w swoją pierś. – No ale wiesz... Ja nie... Chodzi o to, że...

– Zadowolony z tego, że możemy sobie porozmawiać – dodaje szybko, żeby nie pomyślała, że mam na myśli coś więcej. Nie ma pojęcia, ile razy odrzuciłem zaloty innych kobiet tylko dlatego, że wcześniej tego dnia widziałem ją.

Gdyby *ona* zrobiła pierwszy krok, nie wahałbym się ani sekundy. Już byśmy byli w połowie drogi do mnie, a w mojej głowie byłoby tylko jedno – znaleźć się między jej nogami.

– Och, okej. – Opuszcza wzrok na kieliszek. – Nie nudzę cię?

– Dlaczego myślisz, że mogłabyś mnie nudzić? Naprawdę świetnie się bawię.

– Może i tak, ale jak widzisz, nie jestem zbyt dobrym rozmówcą.

– Nieprawda – protestuję i biorę mały łyk piwa. – Nieraz słyszałem, jak rozmawiasz z innymi facetami. Zawsze się z nimi śmiejesz, żartujesz, kokietujesz.

– No niby tak... Ale to co innego.

– Co innego? A to niby dlaczego? – pytam, przysuwając się do niej nieco bliżej. Dociera do mnie odurzający zapach jej perfum.

Ucieka wzrokiem w bok i wiem, że cokolwiek teraz powie, będzie kłamstwem. A ja oczekuję od niej prawdy. Pierwszy raz mamy okazję porozmawiać ze sobą tak otwarcie i nie chcę, by cokolwiek przede mną ukrywała.

Kładę dwa palce pod jej brodę i obracam delikatnie jej głowę, zmuszając, by na mnie spojrzała.

– Bądź ze mną szczerą, proszę. Dlaczego wobec mnie zachowujesz się inaczej?

Przełyka ślinę, ale nie odwraca głowy i mówi:

– Ponieważ... Ponieważ jesteś... – Ponownie przełyka ślinę. – Ponieważ jesteś naprawdę atrakcyjnym facetem.

Bingo.

Właśnie to chciałem usłyszeć.

Ego żadnego mężczyzny nie ucierpiało jeszcze na tym, że kobieta, której sekretnie pożąda od dwóch lat, uważa go za atrakcyjnego faceta. O tak, zamierzam trzymać tę informację gdzieś bardzo blisko swojego kutasa.

– Nie żeby inni zawodnicy nie byli przystojni i fajni, bo są, ale ty... Ty jesteś inny i naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego to mówię. Przecież wypiałam tylko dwa drinki. Nie jestem pijana czy coś, więc nie wiem, czemu nie mogę utrzymać języka za zębami. Słuchaj, nie mógłbyś zapomnieć o tym, co mi się właśnie wysnęło?

– Nie ma mowy – oświadczam, pozwalając swojej ręce przesunąć się nieco bliżej jej dłoni spoczywającej na blacie. – Zamierzam zapamiętać sobie tę informację na zawsze.

Wzdycha ciężko.

– Dlaczego musisz mi to wytykać? Przecież widzisz, że mówienie o tym jest dla mnie krępujące...

– Wytykać? Niczego ci nie wytykam. Po prostu pławię się w chwale, jaką daje mi świadomość, że Penny Lawes uważa mnie za atrakcyjnego faceta.

– A niby dlaczego miałoby to mieć dla ciebie jakiegokolwiek znaczenie? – pyta, unosząc lekko brew.

– Bo jesteś niesamowita i fakt, że ja ci się choć trochę podobam, jest dla mnie cholernie miłym zaskoczeniem – wyrzucam z siebie, zupełnie nie kontrolując swoich słów.

Penny aż otwiera usta ze zdumienia.

– Ale nie musimy o tym rozmawiać – dodaję szybko, nie chcąc jej wystraszyć. Cieszę się jednak, że wymieniliśmy opinię na swój temat. Chcę, żeby wiedziała, że ubóstwiałbym ją, gdyby tylko mi na to pozwoliła. Ot, taki maleńki haczyk. – Powiedz mi coś o sobie. Coś, czego nie wiem.

Mruga kilka razy, krzyżuje ręce na piersi i odchyła się do tyłu na swoim krześle. Rozgląda się dookoła, prześlizgując się wzrokiem po wszystkich tych singlach szukających kogoś na dzisiejszą noc. Dopiero wtedy nachyla się do mnie i szepcze:

– To jakiś prank? Jestem w ukrytej kamerze czy coś w tym stylu?

– Co? – pytam zaskoczony.

Wskazuje dłonią na siebie i na mnie.

– No to... Czy ty mówisz to wszystko na poważnie, czy stroisz sobie jakieś żarty? O Boże, robisz to dla jaj, dla swoich kolegów? Gdzie są kamery? – Podnosi się lekko z krzesła i ponownie rozgląda.

Kładę dłoń na jej ramieniu i delikatnie naciskam, zmuszając ją do zajęcia miejsca. Dopiero wtedy, patrząc jej prosto w oczy, mówię:

– To nie jest ukryta kamera, Penny. Ani żaden żart. W życiu nie zrobiłbym ci czegoś takiego.

Wpatruje się we mnie uważnie z dziwną mieszanką rozbawienia i dezorientacji na twarzy. Zastanawiam się, czy zaraz zostanie zarzucony lawiną pytań, czy raczej wybuchnie śmiechem.

Wybiera to drugie.

Na początku jest to bardziej chichot. Wargi rozciągają się stopniowo w ciche „ha”, które przechodzi w pełny, perlisty śmiech... a następnie w prawdziwy wybuch niepohamowanej radości, tak głośny, że wszyscy wokół nas odwracają się, żeby zobaczyć, co się dzieje.

To niesamowity widok – jakby śmiała się całym ciałem. Śmiech dosłownie wstrząsa nią i przetacza się przez nią, a na policzkach pojawiają się łzy. O Jezu, jakie kurewsko słodkie łzy. Ociera oczy serwetką, zatrzymuje powietrze w płucach i milknie na chwilę... po czym zerka na mnie i znów wybucha śmiechem.

Podnoszę kufel do ust i dopijam do końca, a ona tymczasem trzyma się za brzuch i głęboko oddycha. Kątem oka dostrzegam kelnera i gestem ręki proszę o kolejną rundkę dla nas obojga. Penny próbuje się uspokoić.

Przy czym „próbuję” jest tu słowem kluczem.

Odczekuję jeszcze minutę i pytam:

– Skończyłaś?

Bierze jeszcze kilka głębszych wdechów, coś tam parska pod nosem, a kiedy kelner przynosi nam drinki, łapczywie wciąga łyk przez słomkę. Kelner zabiera puste kieliszki i odchodzi.

Penny raz jeszcze ociera oczy i kiwa głową.

– Skończyłam – oświadczam, ale jej wargi znów składają się do uśmiechu.

Przeglądam się jej, spodziewając się kolejnego wybuchu, ale kiedy mam pewność, że udało jej się opanować, mówię:

– Czy mogłabyś łaskawie mi wytłumaczyć, co takiego cię rozśmieszyło?

– Bo to niemożliwe – odpowiada natychmiast. Pociąga łyk przez słomkę. – Spytaj każdego w tym klubie, czy uwierzyłby twoim słowom, a wszyscy powiedzieliby, że nie.

– Hmm – mruczę i pocieram odruchowo szczękę, starając się uspokoić. No teraz to już naprawdę mnie zirytowała. Jestem całkiem fajnym facetem i potrafię gadać i żartować z każdym. Ale ta rozmowa nie układa się po mojej myśli i zwyczajnie mnie wkurza. To, co mówi, jest nie tylko obraźliwe dla mnie, ale także nieuczciwe wobec niej samej. Jak może mieć tak niską samoocenę? Jest tak cholernie piękna i seksowna, że ledwo nad sobą panuję. Widuję ją w klubie, jest praktycznie na wyciągnięcie ręki, a ja nie mogę jej poderwać.

Ale dziś wieczorem może się to w końcu zmienić.

Przechyliłam się w jej stronę, kładę dłoń na jej nagim udzie i mówię jej prosto do ucha:

– Tak dla twojej prywatnej informacji: odkąd cię po raz pierwszy ujrzałem, zawsze chciałem cię przelecieć. Jeśli nie chcesz w to wierzyć, to trudno – moje wargi muskają jej ucho – ale taka jest prawda. Te twoje usta... zawsze chciałem się w nie wpić. Te twoje cycki... tak bardzo chciałbym je pieścić i wielbić. A twoja szparka... tak bardzo chciałbym poznać jej smak.

Penny wstrzymuje oddech, a ja pozwalam swojemu kciukowi gładzić jej jedwabistą skórę.

– Za każdym razem, gdy na siebie wpadaliśmy, za każdym razem, gdy nawiązywałem z tobą kontakt wzrokowy, i za każdym razem, gdy byłem wystarczająco blisko, by poczuć zapach twoich perfum, myślałem o wszystkich niegrzecznych, ale jakże kuszących i słodkich rzeczach, które mógłbym ci zrobić. Marzyłem o tym. Zastanawiałem się, jak to by było, gdybyś się na mnie nadziała i ujeżdżała mnie jak szalona, gdybym miał twoje piersi tuż przed oczami i czuł na kutasie pulsowanie twojej cipki. Więc nie, ani przez ułamek sekundy nie możesz myśleć, że to, co powiedziałem, nie było na serio. Marzę o seksie z tobą i prze-nigdy nie żartowałbym ani z tego, ani z ciebie. Nigdy.

Przygryzam lekko płatek jej ucha, po czym odsuwam się od niej, zdejmuję dłoń z jej uda i podnoszę kufel do ust. A wszystko to robię, nie spuszczać z niej wzroku.

Ma zaczerwione policzki.

Wargi rozchylone z zaskoczenia, a na twarzy maluje się szok.

Jej pierś szybko wznosi się i opada. Po chwili podnosi głowę i zdobywa się na odwagę, by odwzajemnić moje spojrzenie.

– Ja... Eee... – Wysuwa język i zwilża usta.

Mogę sobie jedynie wyobrazić, co dzieje się teraz w jej głowie. Do diabła, nie zamierzałem w ten sposób wyklądać jej swoich pragnień, ale jej reakcja naprawdę mnie zirytowała. Powiedziałem to wszystko pod wpływem impulsu, chcąc, by знаła prawdę. By zrozumiała, jakie tortury przeżywam, odkąd ją poznałem.

W końcu udaje jej się zebrać myśli na tyle, by sformułować pełne zdanie.

– Ja... usłyszałam kiedyś, że jestem kiepska w łóżku.

Co? Cholernie głośno w tym lokalu, na pewno więc musiałem się przesłyszeć. Przecież chyba nikt nie mógł powiedzieć jej czegoś takiego.

Ale gdy patrzę na jej wykrzywioną upokorzeniem twarz, dochodzę do wniosku, że być może dobrze usłyszałem.

– Penny, czy ty właśnie powiedziałaś...

– Tak, wiem, że wcześniej mówiłam coś innego, przechwalałam się, że potrafię to i owo, ale to było kłamstwo dla zachowania twarzy. Mój ostatni chłopak powiedział mi wprost, że jestem do niczego w łóżku... więc może ta informacja pomoże ci zwalczyć twoje fantazje? Nie masz na co liczyć. Nie będzie ze mną żadnego szalonego seksu. Przepraszam.

Jest do niczego w łóżku?

Jakiś kretyń powiedział jej, że jest kiepska w seksie?

Kto, do licha, mówi takie rzeczy kobiecie?

Coś takiego może powiedzieć tylko ktoś, kto *sam* jest do dupy w tych kwestiach. To zwykle przerzucanie winy na drugą stronę, żeby nie trzeba było mierzyć się z prawdą na swój temat.

Gniew pulsuje w moich żyłach. Przysuwam się do niej i cedzę:

– To absolutnie niemożliwe. Nie wierzę. – Wyciągam dłoń i niespiesznym gestem, żeby jak najdłużej cieszyć się dotykiem skóry jej policzka, zakładam jeden niesforny kosmyk włosów za ucho. – Pozwól, że cię o coś zapytam. Czy jemu kiedykolwiek udało się doprowadzić cię do orgazmu?

Wierci się niespokojnie na krześle i widać, że to pytanie nie jest dla niej komfortowe.

– Eee... Z moją pomocą.

– Z twoją pomocą? – pytam, nagle bardzo zaciekawiony technikami.

– No wiesz, masowałam tam siebie, podczas gdy on brał mnie na pieska.

Przed oczami staje mi ta scena – ona głaszcze swoją łechtaczkę, a ja zapinam ją od tyłu... Tak, nie wyobrażam sobie, że robi to ktokolwiek inny. To ja wbijam się w nią rytmicznie raz za razem, a ona bawi się swoją wisienką tylko z jednego powodu – bo ją o to poprosiłem, a nie dlatego, że musi to robić, żeby mieć orgazm.

Jestem *tak cholernie* podniecony. Kładę dłoń na jej plecach.

– I zawsze musiałaś sobie tak robić? Zawsze musiałaś sama doprowadzać się do orgazmu?

Nie patrzy na mnie. Wzrok ma wbity w kieliszek, po którym przesuwam palcem ze starannie zrobionym manikiurem, bawiąc się kropelkami skondensowanymi na ściance.

– Eee, chyba nie musimy o tym mówić. Porozmawiajmy może o... no tak, o twoich urodzinach. Dostałeś jakieś fajne prezenty?

– Jeszcze nie – odpowiadam. – Ale mam nadzieję, że tej nocy dostanę jeden taki naprawdę wyjątkowy.

Łapie aluzję, bo szybko podnosi wzrok. Wpatruję się w jej oczy intensywnie, żeby wiedziała, że mówię to absolutnie poważnie.

Wiem, że jest dla mnie nietykalna.

Dostałem jasne ostrzeżenie.

I do tej pory trzymałem się od niej z daleka.

Ale dziś będzie inaczej. Coś we mnie pękło. Coś ciągnie mnie do niej jak magnes i bez względu na to, ile razy próbuję przywołać z pamięci wściekłą twarz Pacea lub jego groźby, zaraz rozplywają się we mgle, przegonione przez moje pragnienie i desperację.

Chcę jej.

Pragnę jej.

Cholernie.

I dziś chyba nic nie jest w stanie mnie powstrzymać.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Komedia romantyczna o przygodzie na jedną noc i jej nieoczekiwanych konsekwencjach...

Od cudownej nocy minęło kilka tygodni. Penny Lawes, mistrzyni mediów społecznościowych, już wie, że ta przygoda na jedną noc zmieni wszystko w jej życiu. Jest w ciąży z najlepszym przyjacielem starszego brata, Elim Hornsbym. Problem w tym, że go nie kocha i niczego od niego nie oczekuje. Świetnie poradzi sobie sama. Jednak jej brat, Pacey, ma inne zdanie na ten temat.

Eli Hornsby, zawodnik Vancouver Agitators, absolutnie nie jest gotowy na ojcostwo. Nie wyobraża sobie takiej odpowiedzialności. Owszem, Penny go pociąga – ma w sobie ten ogień, tę zadziorność i odwagę. Chciałby jeszcze raz pójść z nią do łóżka. Ale zamieszkać z nią? Już teraz? Być jej mężem? Nie, to absolutnie nie wchodzi w grę. Tymczasem jego najlepszy przyjaciel, Pacey, ma inne zdanie na ten temat.

I tak Eli staje z walizkami w ręku pod drzwiami Penny, zmuszony, by z nią zamieszkać. Ma się nią opiekować i przygotować do roli ojca. Nie jest to łatwe z wielu względów. Kiedy jednak Penny go całuje... coraz trudniej mu się nie zakochać w młodszej siostrze najlepszego przyjaciela.

MEGHAN QUINN

Autorka bestsellerów z list „New York Timesa”, „USA Today” i #1 Amazona. Jest żoną, matką adopcyjną, a także wielką miłośniczką książek i... masła orzechowego. Mieszka w Colorado Springs. Píše idealne romanse z wciągającą fabułą i dużą dawką humoru.

👉 CUTE
👉👉 SENSUAL
👉👉👉 SPICY
👉👉👉👉 DARK



EDITIO.PL

ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-2269-3



9 788328 922693

P 00'55.1000